**Br. Raniero Cantalamessa OFMCap**

**Wielki Piątek, 10 kwietnia 2020**

**Homilia, Bazylika św. Piotra**

*“Mam wobec was zamiary pokoju, nie zguby” Jer 29,11*

Św. Grzegorz Wielki mawiał, że Pismo Święte cum legentibus crescit – wzrasta razem z tymi, którzy je czytają . Ukazuje ciągle nowe znaczenia – stosownie do pytań, jakie w swoim sercu nosi człowiek, który Słowo to czyta. I my – w tym roku – czytamy opis Męki Pańskiej z jednym pytaniem, a raczej z krzykiem w sercu, który podnosi się z całej ziemi. Musimy postarać się przyjąć odpowiedź, jakiej udziela nam Słowo Boże.

To, czego przed chwilą ponownie wysłuchaliśmy, jest opowiadaniem o obiektywnie największym złu popełnionym na ziemi. Możemy na nie popatrzeć z dwóch przeciwległych perspektyw: albo z przodu, albo z tyłu, to znaczy z perspektywy albo jego przyczyn, albo jego skutków. Jeśli zatrzymamy się na historycznych przyczynach śmierci Chrystusa, możemy się pomylić i każdy może ulec pokusie powiedzenia tak jak Piłat: „Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego” (Mt 27,24). Krzyż można lepiej zrozumieć, rozpatrując nie jego przyczyny, ale skutki. Jakie zatem były skutki śmierci Chrystusa? Dostąpiliśmy usprawiedliwienia przez wiarę, zostaliśmy pojednani z Bogiem, obdarzeni pokojem i chlubimy się nadzieją życia wiecznego! (zob. Rz 5,1-5)

Istnieje jednak taki skutek, który obecna sytuacja pomaga nam dostrzec w sposób szczególny. Krzyż Chrystusa zmienił sens ludzkiego bólu i cierpienia. Każdego cierpienia – fizycznego i moralnego. Ono nie jest już więcej karą, przekleństwem. Zostało odkupione do głębi, odkąd Syn Boży wziął je na siebie. Jaki jest najlepszy sposób sprawdzenia, czy napój, który ktoś podaje ci do spożycia, nie jest zatruty? Taki, że ten, kto ci go podaje, wypije w twojej obecności z tego samego naczynia. Tak właśnie uczynił Bóg: na krzyżu wypił aż do dna – na oczach świata – kielich boleści. Pokazał w ten sposób, że nie jest on zatruty, ale że na jego dnie znajduje się perła.

I chodzi tu nie tylko o cierpienie kogoś, kto jest obdarzony wiarą, ale o wszelkie ludzkie cierpienie. On umarł za wszystkich. „Kiedy zostanę wywyższony nad ziemię – powiedział – pociągnę wszystkich do siebie” (J 12,32). Wszystkich, nie tylko niektórych! „Cierpieć – pisał Święty Jan Paweł II krótko po zamachu – to znaczy stawać się jakby szczególnie podatnym, szczególnie otwartym na działanie zbawczych mocy Boga, ofiarowanych ludzkości w Chrystusie”. Dzięki krzyżowi Chrystusa także cierpienie stało się, w pewien sposób, „powszechnym sakramentem zbawienia” dla rodzaju ludzkiego.

\* \* \*

Jakie światło rzuca to wszystko na dramatyczną sytuację, którą przeżywamy? Także tutaj bardziej niż na przyczyny musimy patrzeć na skutki. Nie tylko te negatywne, o których słuchamy codziennie w smutnych komunikatach, ale także te pozytywne, które tylko uważna obserwacja pozwala nam dostrzec.

Pandemia koronawirusa gwałtownie wyrwała nas z większego niebezpieczeństwa, na jakie narażeni są poszczególni ludzie i cała ludzkość, a mianowicie z iluzji wszechmocy. Mamy okazję – napisał znany żydowski rabin – obchodzić w tym roku szczególny exodus paschalny, wyjście „z wygnania sumienia” . Wystarczył mały, bezkształtny element natury – wirus, aby przypomnieć nam, że jesteśmy śmiertelni, że potęga militarna i technologia nie wystarczają, aby nas zbawić. „Człowiek żyjący w dostatku nie rozumie – mówi psalmista – równy jest bydlętom, które giną” (Ps 49,21). Ileż prawdy w tych słowach!

Gdy znany malarz, James Thornhill, ozdabiał freskami katedrę św. Pawła w Londynie, w pewnym momencie był tak zachwycony swoim malowidłem, że zrobił krok do tyłu, by zobaczyć je lepiej, nie zdając sobie sprawy, że może spaść z rusztowania. Jego pomocnik, przerażony, zrozumiał, że jeśli w tym momencie zawoła mistrza, tylko przyspieszy upadek. Nie zastanawiając się ani chwili, zanurzył pędzel w farbie i cisnął nim gwałtownie w sam środek fresku. Oszołomiony mistrz rzucił się do przodu. Jego dzieło uległo uszkodzeniu, ale on był ocalony.

Tak niejednokrotnie czyni z nami Pan Bóg: wywraca nasze projekty i burzy nasz spokój, aby ocalić nas od przepaści, której nie dostrzegamy. Ale nie dajmy się oszukać. To nie Pan Bóg za pomocą koronawirusa rzucił pędzlem we fresk naszej dumnej technologicznej cywilizacji. Bóg sprzyja nam, a nie wirusowi! „Moje zamiary są pełne pokoju, a nie zguby” – mówi do nas w Biblii (Jr 29,11). Ten, który pewnego dnia zapłakał z powodu śmierci Łazarza, płacze dzisiaj z powodu chłosty, która dotknęła ludzkość. Tak, Bóg „cierpi” – jak każdy ojciec i każda matka. Kiedy pewnego dnia to odkryjemy, zawstydzimy się z powodu wszystkich oskarżeń, jakie w życiu kierowaliśmy pod Jego adresem. Bóg uczestniczy w naszym cierpieniu, aby je przezwyciężyć. „Bóg, będąc dobrem najdoskonalszym – pisał św. Augustyn – nigdy nie pozwoliłby na to, aby w Jego dziełach istniało jakiekolwiek zło, chyba że – będąc wystarczająco potężnym i dobrym – byłby w stanie ze zła wyprowadzić dobro”.

Czy zatem Bóg Ojciec chciał śmierci swojego Syna na krzyżu, aby móc wyprowadzić z tego dobro? Nie, po prostu zezwolił, aby ludzka wolność mogła potoczyć się swoim torem, sprawiając jednak, by przysłużyła się do realizacji Jego planu, a nie planu zamierzonego przez ludzi. To samo odnosi się także do katastrof naturalnych, trzęsień ziemi i epidemii. To nie On je wzbudza. Naturze Bóg także dał pewien rodzaj wolności – jakościowo różnej, oczywiście, od wolności moralnej człowieka. To swoboda ewoluowania zgodnie z własnymi prawami rozwoju. Bóg nie stworzył świata jak zegarka, którego każdy najmniejszy ruch został wcześniej zaprogramowany. To coś, co niektórzy nazywają przypadkiem, a co Biblia określa mianem Bożej mądrości.

\* \* \*

Innym pozytywnym owocem obecnego kryzysu sanitarnego jest poczucie solidarności. Czy kiedykolwiek, jak sięgnąć pamięcią, ludzie wszystkich narodów czuli się tak zjednoczeni, tak równi, tak mało skłóceni jak w tym bolesnym momencie? Nigdy tak jak teraz nie odczuwaliśmy prawdziwości wołania naszego poety: „Ludzie, uciszcie się! Na naszej ziemi zbyt wiele jest tajemnic” . Zaprzestaliśmy budować mury, które chcieliśmy postawić. Wirus nie zna granic. W jednym momencie pokonał wszelkie bariery i podziały: rasy, religie, bogactwa, władze. Gdy wszystko to minie, nie powinniśmy wracać na dawne pozycje. Jak zachęcał nas Ojciec Święty: nie powinniśmy zmarnować tej okazji. Nie pozwólmy, aby tak wiele cierpienia, tak wiele śmierci, tak heroiczny wysiłek ze strony pracowników służby zdrowia poszedł na marne. To byłaby „recesja”, jakiej powinniśmy się obawiać najbardziej.

Wtedy swe miecze przekują na lemiesze,
a swoje włócznie na sierpy.
Naród przeciw narodowi nie podniesie miecza,
nie będą się więcej zaprawiać do wojny.
(Iz 2,4)

To jest chwila, by zrealizować coś z tego proroctwa Izajasza, na którego wypełnienie ludzkość oczekuje od zawsze. Powiedzmy „dość” – tragicznemu wyścigowi zbrojeń. Wykrzyczcie to z całej siły, wy, młodzi, ponieważ to właśnie o waszą przyszłość toczy się gra. Przeznaczmy nieograniczone zasoby wydawane na uzbrojenie na cele, które w tej sytuacji uważamy za najpilniejsze: zdrowie, higiena, wyżywienie, walka z ubóstwem, troska o świat stworzony. Pozostawmy pokoleniu, które przyjdzie, świat – jeśli to konieczne – bardziej ubogi w rzeczy i pieniądze, ale bogatszy w człowieczeństwo.

\* \* \*

Słowo Boże mówi nam, co jest priorytetem, jaki w takich momentach jak ten winniśmy realizować: wołać do Boga. To On sam wkłada w usta ludzi słowa, którymi winniśmy wołać do Niego, słowa niekiedy bardzo twarde, lamentacje, niemal oskarżenia. „Powstań, przyjdź nam na pomoc i wyzwól nas przez swą łaskawość! Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze!” (Ps 44,24.27). „Panie, czy Cię to nie obchodzi, że giniemy?” (Mk 4,38).

Czyżby Bogu aż tak bardzo zależało na tym, abyśmy Go błagali o udzielenie łaski? Czyżby nasza modlitwa była w stanie zmienić Boże zamiary względem nas? Nie, ale istnieją rzeczy, które Bóg zdecydował się nam udzielić jako owoc zarówno Jego łaski, jak i naszej modlitwy, jakby chciał podzielić się ze swoimi stworzeniami zasługą udzielonego dobrodziejstwa . To On sam zachęca nas, byśmy to czynili: „Proście, a będzie wam dane – powiedział Jezus – kołaczcie, a otworzą wam” (Mt 7,7).

Kiedy na pustyni Hebrajczycy byli kąsani przez jadowite węże, Bóg polecił Mojżeszowi sporządzić węża miedzianego i umieścić go na palu, a każdy, kto na niego spojrzał, nie umierał. Jezus zastosował do siebie ten symbol. „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak trzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne” (J 3,14-15). Także my w tym momencie jesteśmy kąsani przez niewidzialnego jadowitego „węża”. Popatrzmy na Tego, który został „wywyższony” dla nas na krzyżu. Adorujmy Go w imieniu własnym i całego rodzaju ludzkiego. Kto spogląda na Niego z wiarą, nie umiera. A gdyby umarł, to po to, by wejść do życia wiecznego.

„Po trzech dniach zmartwychwstanę”, zapowiedział Jezus (zob. Mt 9,31). Także my po tych dniach, które – mamy nadzieję – będą krótkie, zmartwychwstaniemy i wyjdziemy z grobów, jakimi obecnie są nasze domy. Nie po to, by powrócić do poprzedniego życia – jak Łazarz, ale aby przejść do życia nowego – jak Chrystus. Życia bardziej braterskiego, bardziej ludzkiego. Bardziej chrześcijańskiego!

**Tłumaczenie: Radio Maryja**

<https://www.radiomaryja.pl/multimedia/kazanie-o-raniero-cantalamessy-wygloszone-w-watykanie/>